

Ballada o NFZ

7 października 2011

Zima w styczniu Roku Pańskiego 2012 była wyjątkowa. Mróz ścinał twarze wędrujących pomiędzy przychodniami i gabinetami lekarskimi pacjentów potęgując u niektórych z nich objawy choroby. Starsza kobieta o zniekształconych rękach próbowała otworzyć zamknięte na głucho drzwi ośrodka, w którym leczyła się od 30 lat u swojego lekarza z pierwszym stopniem specjalizacji. Niestety jej wysiłki okazały się daremne. Drzwi nie ustąpiły nawet na centymetr. Zaskoczona rozejrzała się bezradnie dookoła aż jej wzrok padł na siedzącego na ośnieżonej ławce zrezygnowanego mężczyznę. Czuła się zbyt słabo aby krzyczeć do niego pod lodowaty wiatr w związku z czym chciała nie chciała podreptała w jego kierunku uważając aby się nie pośliznąć na nieposypanym piachem chodniku. Kiedy zbliżyła się na odpowiednią odległość zapytała:

– Proszę pana, może pan wie kiedy otworzą przychodnię?

Wyrwany z zamyślenia mężczyzna spojrzał nieprzytomnym wzrokiem na staruszkę, ale po chwili dotarł do niego sens pytania i odrzekł:

– Nigdy droga pani, nigdy...

– Jak to nigdy? – zdziwiła się kobieta – To przecież niemożliwe!!! Nasza doktor jest niezawodna zawsze przychodzi do pracy a ja czuję się dziś bardzo źle i koniecznie muszę się z nią zobaczyć...

– Niestety nie ma szans na to, aby nasza doktor dotarła do ośrodka. Nie może już nas leczyć. Nie ma podobno uprawnień. Tak stwierdził Narodowy Fundusz Zdrowia. A nikt lepiej od nich nie wie czy lekarze mogą, czy nie mogą leczyć... Nie zrobiła drugiego stopnia specjalizacji i nie podpisano z nią umowy na prowadzenie przychodni... – mężczyzna mówiąc to wyraźnie się ożywił...

– Moja córka – kontynuował – szuka w tej chwili innej przychodni, ale w naszym 40 tysięcznym mieście zostało podobno tylko trzech lekarzy, którzy mogą leczyć i od tygodnia pod ich drzwiami stoją tłumy ludzi. Chorzy zeszli się ze wszystkich okolicznych miejsc, gdzie lekarze utracili prawo do samodzielnej pracy i liczą na to, że zostaną przyjęci. Z tego co jednak słyszałem lekarze odmawiają przyjmowania chorych, których nie znają ponieważ Narodowy Fundusz Zdrowia obłożył ich karą za wypisywanie recept . Urzędnicy tłumaczą to dbałością o zdrowie chorych i oszczędnościami ponieważ to lekarze wypisując leki niezgodnie z ich przeznaczeniem zwyczajnie nas trują i naciągają państwo na ogromne koszty związane z refundacją niepotrzebnie wypisanych specyfików...

– Ach mój Boże! Co za bzdura! Po 30 latach dbania o nas ktoś twierdzi, że nasza doktor nie nadaje się do pracy? Że nas truje ? Że okrada państwo? I co teraz będzie??? Jeśli nikt mi nie wypisze leków to chyba umrzeć trzeba będzie ! Nie wolno mi przerywać terapii! Nie wolno! – załkała schorowana kobieta.

– Czytałem w gazecie, że podobno lekarze bez II stopnia specjalizacji nadal mogą pracować, jeśli nawiążą współpracę „w dowolnym wymiarze godzin” z takim, który tę specjalizację ma. Ale ci ostatni, ci specjaliści II stopnia boja się odpowiedzialności za swoich kolegów również w związku nadaniem rangi ustawowej tym karom za błędy w wystawianiu recept refundowanych o których wspominałem wcześniej oraz z wprowadzeniem kary do ośmiu lat więzienia za przyjmowanie niezdefiniowanych korzyści osobistych i majątkowych w związku z wystawianiem takich recept pacjentom.

– Co to oznacza? – zaciekała się pacjentka.

– Cóż, to może oznaczać tylko jedno. 50 tysięcy lekarzy nie może pracować samodzielnie, a pozostałych 70 tysięcy nie zechce zapewne nawiązać z nimi współpracy aby nie zostać zmuszonym do współodpowiedzialności. Droga pani, przecież ci lekarze, co nam jeszcze zostali mogą sami w każdej chwili

wylądować w więzieniu i zamiast 70 tysięcy specjalistów będziemy mieć 30 tysięcy na cały kraj!!! Albo jeszcze mniej...

W tym momencie do rozmawiających podszedł młody mężczyzna z zaklejonym grubą warstwą gazy i plastra okiem i rzekł:

– Słucham co pan mówi i niestety muszę się zgodzić. Wczoraj wpadł mi do oka opiłek w pracy. Jeżdżę od przychodni do przychodni ale wszędzie rozkładają ręce. Żaden lekarz okulista nie zgłosił się . Podobno nie mają tej „dwójki” czy jak jej tam... Żona nie dostała się do pediatry z dzieckiem, bo ona też ma tylko tę „jedynekę”, a teść odszedł z kwitkiem z poradni chirurgicznej ponieważ pracujący tam dotychczas chirurg od teraz nie nadaje się do wykonywania zawodu... A przecież ten człowiek leczył mnie skutecznie jak byłem mały. Czyżby nagle zgłupiał ? Nie rozumiem. Totalny chaos...Armageddon

– A ja tam się cieszę – wpadła mu w słowo zażywna jejmość która dołączyła do coraz większej gromadki debatującej pod przychodnią – Od dawna się tym konowałam należało! Nic nie robią tylko pieniądze zarabiają, recepty drogie wypisują , o człowieka nic nie dbają! Już lepiej u jakiego znachora leczyć się za „co łaska” niż takiemu łapiduchowi dać zarobić. Ja tam piję ziółka od lat i proszę, zdrowa jestem jak rydz, mimo że mi ta nasza doktórka wmawiała, że długo ze swoją cukrzyca nie pociągnę. Spójrzcie państwo sami. Jej już tu nie ma, zabronili jej przyjmować a ja dalej robię swoje i dobrze się mam. Chętnie służyć adresem mojego zielarza jak kto chce skorzystać. Po co tam sobie głowę zawracać jakimiś ustawami. Nie musimy się leczyć u lekarzy.

– Ach nie, dziękuję – grzecznie ale stanowczo odpowiedziała starsza schorowana kobieta – Chyba pójdę do domu i wezwę pogotowie. Może choć tam został jeszcze jakiś lekarz i zawiezie mnie do szpitala, albo już sama nie wiem co...

– Tak na marginesie – wtrącił ktoś zza jej pleców – W aptekach można kupić od niedawna każdy lek na 100%. Podobno część z ich

właścicieli nie podpisała umów z NFZ i nie będzie realizowała refundacji. Jeśli kogoś na to stać może kupić sobie leki bez problemu jakie chce.

Starsza kobieta złapała się za głowę i nic już nie mówiąc zabrała się w drogę powrotną do domu. Pozostali rozmówcy podebatowali jeszcze chwilę pod ośrodkiem , w którym dotychczas się leczyli po czym rozeszli się każdy w swoją stronę...

A Narodowy Fundusz Zdrowia zmienił po pół roku tłumaczenie swojego skrótu na Naturalną Farmakoterapię Zastępczą. Podobno rolę kierowniczą w tak zmienionym NFZ objął polecany przez zażyłą jegomość znachor , który ściąga legendarną wodę brzozową z Białorusi i królicze łapki z Australii notując z miesiąca na miesiąc coraz mniejsze wydatki na leczenie.

ZUS i KRUS dzielnie mu w tym sekunduja. Znacznie zaoszczędziły przez ten czas na rentach i emeryturach.

Księża też nie mogą się nachwalić ustawy refundacyjnej z 2011 roku. Mają pracy po łokcie.

Lekarze w większości siedzą za kratkami. Zapchali więzienia do tego stopnia, że prezydent zdecydował się objąć amnestią kilkuset morderców i złodziei aby zrobić dla nich miejsce (niektórzy mówią nawet o tysiącach). Ci którzy się ostali i ich koledzy z jedynkami pootwierali bary szybkiej obsługi a co niektórzy wyjechali do Anglii pracować na zmywaku. I cieszą się „jedynkowicze”, że zanim wylądowali w więzieniu mądry NFZ pozbawił ich możliwości popełnienia przestępstwa.

Farmaceuci z braku recept od lekarzy zamknęli apteki i pootwierali sklepy z produktami naturalnymi i homeopatycznymi. Jakoś sobie radzą.

Jak widać nie ma tego dobrego co by na złe nie wyszło...

Autor: Monika Landzberg

Źródło: [iThink](#)

OD AUTORKI

Zainteresowani powinni zapoznać się z ustawą i z pokrewnymi rozporządzeniami.